Nr. 19. Lwów dnia 7. czerwca. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 1/4

Stan polityczny Księztwa Warszawskiego w r. 1812.

Skreślił Bronisław Zamorski.

(Dokończenie).

XII.

Z wyjściem wojsk polskich z Krakowa, z rozwiązaniem konfederacji, z usunięciem się władzy wszelkiej i po wyjeździe ambasadora francuzkiego za wojskiem polskiem — zaprzestało istnieć księztwo warszawskie, i na tem kończą się dzieje politycznego bytu tegoż.

Jeszcze udzielmy kilka wspomnień polskiemu wojsku w służbie Napoleona zostającemu, zanim zdybiemy się z tymże na własnej ziemi, ale w carskiej służbie.

Jeszcze uczcijmy ostatnim wspomnieniem księcia Józefa Poniatowskiego, marszałka Francji i naczelnego wodza wojsk polskich przeciw Moskwie Najjaśniejszej jeszcze Rzeczypospolitej i księztwa warszawskiego — ministra wojny, przy bitwie pod Lipskiem 18 wreśnia 1813. Gdy książe Józef dowiedział się, że Sasi i Hanoweranie opuścili Napoleona, gdy już zupełna przegrana widoczną była, a przejście w obóz nieprzyjacielski wydało się korzystniejszem, niźli pozostanie przy Napoleonie, którego szczęście widocznie opuściło, — w ówczas w głos zawołał: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam!“ — I oto niebawem ranny w nurtach Elstery chwalebną znalazł śmierć.

Po przegranej pod Lipskiem, wojska polskie ruszyły za Napoleonem ku Hanau; ale po zgonie księcia Józefa, o którym w ówczas jeszcze dokładnie nie wiedziano, czy zginął, czy ranny tylko dostał się do niewoli, straciło wojsko bardzo na duchu. Napoleon oddał dowództwo armji polskiej księciu Sułkowskiemu, jenerałowi dywizji. Już przez pierwszych kilka dni po nieszczęśliwej bitwie Lipskiej zdarzały się zbiegostwa między Polakami; widoczne utracenie wszelkiej nadziei polepszenia dało się czuć w ich szeregach z powodu zniknięcia księcia Józefa. Z tego powodu po wielkich klęskach materjalnych, bo mu już w ówczas zaledwie 100.000 wojska wszystkiego zostało, podczas gdy sprzymierzeni do 700.000 liczyli — miał jeszcze Napoleon zaznać moralnych dolegliwości; oto najlepsi jego przyjaciele — Polacy, za podszeptem wrogich żywiołów, zamierzyli opuścić wielkiego męża w nieszczęściu, pod którego sztandary tak chciwie garnęli się w chwilach pomyślności. Napoleon dowiedziawszy się o nieprzychylnem usposobieniu Pola-

ków, a raczej sztabu polskiego, kazał im oznajmić, że nic więcej od nich nie żąda, byle go odprowadzili nad Ren. W skutek tego oświadczenia cesarza przyszło do narady u Sułkowskiego starszyzny, i ta uchwaliła, iż wojsko polskie stosując się do myśli cesarskiej tylko do Renu cesarzowi towarzyszyć winno; a książe Sułkowski dał starszyźnie słowo, że Renu nie przejdzie. Na cztery dni przed bitwą pod Hanau dnia 26 października 1813 cesarz spotkawszy się w marszu z kolumną polską, stanął na wzgórku blizko gościńca, i przyzwał do siebie znaczniejszych oficerów. Wyraz jego twarzy był smutny, a głos wzruszony. Widok szczupłej garstki pozostałej przy życiu budził okrutne przypomnienie o tych, co polegli, i o tej krwi szlachetnej tak bezowocnie przelanej dla Polski i dla niego. Gdy się koło cesarza zebrali Polacy, przemówił do nich tak: „Przyzwałem was do siebie, ażeby o waszem rozmówić się położeniu. Oznajmiono mi wasze zamiary. Jako cesarz, jako wódz, nie mam wam nic do zarzucenia. Postępowaliście względem mnie jak ludzie prawi, a walczyliście jak bohatery. Dziś chciałbym się z wami porozumieć. Chcecie mnie opuścić. Dokąd więc chcecie się udać? Czy do waszego króla, czy do domu? Lecz wasz król sam może tułaczem. Dałem go wam na monarchę, ponieważ inne mocarstwa nie życzyły sobie widzieć na waszem czele człowieka dzielniejszej siły. Cóż było robić? Szczęściem znalazł się Niemiec, człowiek prawy i uczciwy, do tego mój osobliwy przyjaciel, i zrobiłem go waszym księciem. Wszystkie nieszczęścia ztąd poszły żem waszym monarchą nie zrobił siebie samego. Gdybyście wrócili do domu, cóż tam zastaniecie? Moskali i Prusaków.“

W dalszym ciągu rozmowy wyraził żal Napoleon, że Polska nie dość energicznie pomagała mu przy wyprawie do Moskwy. Mówił o sekretnym artykule przymierza z Austrją, mocą którego Galicja miała przypaść Polsce. W razie powodzenia, poświęcenie się Polaków nie zostałoby więc bez nagrody. Ostatecznie rozwinął Napoleon cały szereg planów, jakimi jeszcze ogromne siły wydobyć może, i wyraził: „Że pomimo nieszczęść i błędów przesłości, nadzieja Polski związaną jest nierozerwanie z losami Francji. Pamiętajcie, największą chwałą, jest chwała w nieszczęściu!“ Powszechny okrzyk wojska: „*Vive l'Empereur*!“ odpowiedział Napoleonowi. Armja polska przeszła Ren. Żołnierze polscy dotrzymali wierności Francji do ostatnich chwil cesarstwa.

W kwietniu 1814 oddziały polskie odebrały rozkaz zebrać się w St. Denis do rozporządzenia cara Aleksandra, jak to sobie same życzyły, a to na mocy 10 artykułu traktatu abdykacyjnego Napoleona, który brzmi: „Wojsko polskie wszelkiej broni, zostające dotąd w służbie francuzkiej, ma wolność powrócić do kraju, z bronią w ręku i z wszelkimi zapasami, jako świadkami ich zaszczytnego powołania. Wszystkie stopnie zatrzymają, oraz udzielone sobie ordery i pensje do nich przywiązane.“

Oddział wybrany stu dwudziestu ułanów polskich towarzyszył Napoleonowi na wyspę Elbę — a w powrocie z tamtąd stanowił całą jego jazdę. Ten oddział ułanów przybyły z Napoleonem z Elby, nazwany został „pierwszym szwadronem gwardji“ i zginął pod Waterloo.*)

Gdy tym „stu dwudziestu ostatnim“ uśmiechnęła się w chwili śmierci „chwała w nieszczęściu“ na polach Waterloo, Wincenty Krasiński przyprowadził wojsko polskie do ojczyzny, i oddał pod rozkazy carewicza Konstantego. Polska wówczas stała się już moskiewską; smutne jej losy ilemożności krytycznie opowiedzieć postaramy się w innym artykule.

*) »*Revue Contemporaine. 1862.*«

MACHIAVELLI.

III.

Polityka Machiavellego.

(Dokończenie).

Rozebrawszy tych kilka zasadniczych kwestyj ogólnych polityki republikańskiej, przechodzi autor w dalszych rozdziałach księgi pierwszej mnóstwo szczegółowych odnoszących się do pojedyńczych wypadków, jakie są możliwe w każdej rzeczypospolitej. Wszystkie te zagadnienia nasuwają mu się z powodu rozpatrywania dziejów nie tylko Rzymu ale i włoskich rzeczypospolitych i stosują się do małych republik, zwłaszcza do miast. Stosowanie ich do wielkich rzeczypospolitych, a mianowicie do czasów nowożytnych musiałoby dać powód do podobnych rozpraw nad Machiavellim, jakie on napisał o Liwjuszu.

Jedna wszakże myśl przedzierzgnięta jest przez całą tę księgę, a w niektórych miejscach wyniesiona z wielką dobitnością na jaw, a tą myślą jest: „że zgubą wszelkiej rzeczypospolitej jest przewaga szlachty nad ludem, bo zatem idzie zwykle albo przewaga pojedyńczego człowieka, który się staje tyranem (monarchą absolutnym), albo podbicie kraju przez sąsiadów.“

Upatruje on w razach niebezpieczeństwa dla rzeczypospolitej dyktaturę jako bardzo dobry środek i poświęca osobny rozdział wywodowi: że powaga dyktatora była zawsze korzystną, a nigdy szkodliwą dla Rzymu, albowiem „tylko władza przywłaszczona (uzurpacja), nie zaś otrzymana z woli ludu, wolnymi głosami szkodzi życiu obywatelskiemu.“

„Ani tytuł dyktatora, pisze on w jednem miejscu, ani władza jemu nadana nie była zgubą Rzymu, ale nadużycie władzy przez pojedyńczych obywateli, którzy starali się utrzymać dowództwa im powierzone.“ Jako przykłady takich uzurpacyj przytacza znowu Cezara, a oraz i Syllę.

W innym rozdziale (XXVII) mówiąc o zamieszkach spowodowanych w Rzymie przez ustawę agraryjną i przedstawiwszy ich skutki, mianowicie: wojnę domową między stronnictwem ludowem pod przewództwem Marjusza, a możnowładczem pod przewództwem Sylli i zwycięztwo stronnictwa marjuszowego pod przewództwem Cezara nad syllowem pod przewództwem Pompejusza, czyni on następujące spostrzeżenie:

„Taki był początek i taki koniec ustawy o podziale ziemi (lex agraria). Jeżeli to, co przytoczyłem o skutkach tej ustawy, zdaje się komu być przeciwnem temu, co dowiodłem gdzieindziej: jakoby zapasy między ludem a senatem ustalały wolność w Rzymie, to odpowiem: że bynajmniej nie odstępuję od mojego zdania. Ambicje magnatów pociągają zawsze bardzo rychło rzeczypospolite do upadku, jeżeli ta rzeczpospolita nie zwróci wszelkich usiłowań swoich ku zgnieceniu onej ambicji bez miłosierdzia, wszelkiemi siłami i wszelkimi środkami. Jeżeli zaś ustawa agraryjna pracowała przez 300 lat nad tem, aby podać, Rzym w niewolę, byłoby to się daleko prędzej udało, gdyby lud za pomocą tej ustawy i innych wymagań nie był zdołał zawsze powściągnąć ambicji szlachty (nobili).“

Nie jest on bynajmniej za jedynowładztwem opartem na barkach ludu (dla tego mówi powyżej o niewoli przez ustawę agraryjną sprowadzonej,

pod czem rozumie uzurpację Cezara) i wystawia w rozdziale XL, jak łatwo lud może się oszukać na mężu, któremu bezwzględnie ufa, jako oswobodzicielowi od ucisku szlachty. „Użyje on najpierwej ludu na zniszczenie szlachty, ale dopiero zniszczywszy szlachtę będzie on uciskał lud, który tym sposobem popadnie w niewolę, jeżeli niema nikogo, ktoby go wyswobodził od tyrana.“

Ta sama zasada występuje jawniej jeszcze w rozdziale LV, w którym się Machiavelli zastanawia — między innemi — nad czystością obyczajów i bezpieczeństwem politycznem rzeczypospolitych (miast) niemieckich. Podaje on za przyczynę tego, oprócz wkorzenionej cnotliwości i religijności obywatelstwa jeszcze, jako jedną z najgłówniejszych następującą:

„... nie znoszą oni (obywatele miast niemieckich wolnych), ażeby którykolwiek z obywateli poczytywał się za szlachcica, albo żył jako takowy. Utrzymują oni między sobą najzupełniejszą równość i są jawnymi nieprzyjaciołmi wszelkich panów i szlachty, jakaby mogła istnieć w tych krajach. Jeźli który wpadnie w ich ręce, zabijają go bez litości, jako źródło nieporządku i zepsucia.“

Chociaż ten stosunek szlachty niemieckiej do miast tamtejszych może nie zupełnie jest trafnie przez Machiavellego skreślony, to jednakże charakteryzuje ten opis jeszcze bardziej jego politykę, jeżeli jest tendencyjny.

„Aby wyjaśnić, pisze on dalej, co rozumiem przez szlachtę, mówię, że nazywam tak ludzi żyjących w próżniactwie z dochodów dóbr swoich: którzy pędzą dni swoje w obfitości, nie troszcząc się o sposób życia, ani z roli, ani z innej pracy. Tacy ludzie są niebezpieczni dla każdej rzeczypospolitej, dla każdego państwa... taka rasa jest nieprzyjaciółką wszelkich urządzeń obywatelskich... Z tego wynika, że chcąc zaprowadzić rzeczpospolitą w kraju, gdzie jest dużo szlachty, nie można tego uczynić inaczej, jak tylko przez zupełne tejże wytępienie. Chcąc zaś zaprowadzić monarchję, gdzie panuje równość (i wolność) nie można tego uczynić inaczej, jak tylko tworząc szlachtę rzeczywistą, nie zaś z imienia tylko (t. j. nadając jej zarazem stosowne posiadłości). Aby jednakże zaprowadzić rzeczpospolitą w kraju usposobionym do monarchicznego rządu, albo monarchję w kraju usposobionym na rzeczpospolitą, trzeba na to człoczłowieka z rzadkim gienjuszem i nieograniczoną władzą. Wielu kusiło się o to; mało komu się udało. Wielkość przedsięwzięcia przeraża najczęściej ludzi i sprawia im tyle kłopotu, że zaraz w początku upadają.“

W tych, przytoczonych tu uwagach, znajduje się, sądzimy, nadto dokładne wyznanie wiary politycznej Machiavellego, wyznanie republikańskie i demokratyczne, ażeby o niej wątpić można.

Księga wspomniana zawiera jeszcze kilka ciekawych rozdziałów, których treści domyślić się można z samych napisów, jak n. p.

LVII. Lud w masie jest silny, w podziale słaby.

LVIII. Ogół ludu jest zawsze mądrzejszy i wierniejszy, niż książę (monarcha).

LIX. Rzeczypospolite w przymierzach są wierniejsze, niż monarchowie.

Druga księga „Rozpraw“ zawiera uwagi, o sposobach powiększania państw, a mianowicie rzeczypospolitych. Machiavelli wypowiada na wstępie tej księgi dopiero właściwe założenie pierwszej księgi, gdy mu przychodzi mówić o tem, co w tej drugiej pisać zamyśla.

„W poprzedniej księdze mówiłem, pisze Machiavelli, o środkach przedsiębranych przez Rzymian pod względem wewnętrznego rządu rzeczypospolitej.... w niniejszej będę mówił o sposobach, jakich naród ten używał dla powiększenia swego państwa.“

Nie napotyka się w tej księdze tych zasad ogólnej polityki, co w poprzedniej. Przestrogi w niej zawarte tyczą się pojedyńczych wypadków prawie wyłącznie, a mianowicie we wielu miejscach są przepisy wojskowe, n. p. o zdobywaniu miast, jaki żołnierz najlepiej się bije, o wodzach, ich zaletach i cnotach i t. p. Nosi ta księga jeszcze bardziej cechę kamistyki politycznej, niż pierwsza. Są też ogólne moralne rozprawy n. p. Jak szczęście zaślepia często ludzi, aby się nie sprzeciwiali jego celom i t. p.

Z tem wszystkiem rozprawy te, choć często wydają się być, podług napisu sądząc, na dzisiejsze czasy zupełnie nieprzydatne, zawierają często tak jasno wypowiedziane prawdy nigdy niezachwiane, że przychodzi nieraz ze zdumieniem się zapytać: czy tak mało się zmienił tryb rzeczy w życiu publicznem od tylu wieków? Z drugiej strony wypada podziwiać gienjalną, bystrość w wyszukiwaniu właściwych podstaw polityki.

Tak zaraz w pierwszych rozdziałach, mówiąc o tem, czy Rzymianie więcej zawdzięczali szczęściu, czy waleczności i mądrości narodu wzrost swojej potęgi? przychodzi on do pytania: D l a c z e g o z a m i ł o w a n i e w o l n o ś c i w i ę k s z e j e s t w r z e c z a c h p o s p o l i t y c h, n i ż w m o n a r c h j a c h? Przyczynę tego wyjaśnia Mechiavelli w sposób następujący:

„...n i e i n t e r e s s z c z e g ó ł o w y, a l e w s p ó l n y (p o w s z e c h n y) j e s t p o w o d e m w z r o s t u p a ń s t w. J a w n ą z a ś j e s t r z e c z ą, ż e i n t e r e s p o w s z e c h n y b y w a t y l k o w r z e c z a c h p o s p o l i t y c h s z a n o w a n y i u w z g l ę d n i a n y; t o c o w s z y s t k i m k o r z y ś ć p r z y n o s i, b y w a n a j s n a d n i e j w y k o n y w a n e. P r z e c i w n i e d z i e j e s i ę p o d p a n o w a n i e m k s i ę c i a; najczęściej jest to, co jemu korzyść przynosi, szkodliwem dla całości państwa, a co dla państwa jest dobre, to szkodzi interesom księcia. Dla tego, jeżeli tyranja się wzniesie pośród wolnego ludu, najmniejsze złe, jakie z tego wynika, jest zatamowanie postępu t. j. wzrostu potęgi i bogactw, najczęściej zaś zdarza się, iż się państwo wstecz cofa i t. d. Nie dziwna tedy, że narody starożytne prześladowały tak zacięcie tyranów, że tak były zamiłowane w wolności i że nazwa wolności była u nich w tak wielkiem poszanowaniu."

Zastanawiając się nad różnicą między ludami starożytnemi a nowożytnemi pod względem zamiłowania wolności, które w dzisiejszych wiekach widzi daleko mniejsze, niż w starożytnych, upatruje Machiavelli przyczynę tego w odmiennym trybie wychowania, a po części w religji.

Jednak twierdzi on, że ten większy serwilizm ludów nowożytnych nie leży w istocie religji chrześcijańskiej, tylko w błędnem tejże tłumaczeniu, które ludzie naciągają do trwożliwości i niedołęztwa swojego.

„Nie widzą oni, że religja nasza nie wzbrania wielkości i obrony ojczyzny... Ta fałszywa interpretacja, która psuje wychowanie, jest powodem, że dzisiaj nie mamy tyle rzeczypospolitych, ile w starożytności ich było, a w skutek tego niemasz też u nas i tego zamiłowania wolności, co dawniej."

Dalej wykazuje on, jak rzeczypospolite wzrastają i prosperują we wszystkiem, podczas gdy kraje „z o s t a j ą c e w n i e w o l i" są narażone na ubóstwo i nędzę.

Zdarza się wprawdzie że i rzeczypospolite utrzymują niewolę, a w tedy ta jest jeszcze gorsza niż pod monarchicznemi rządami. Lecz to dzieje się zwykle w krajach podbitych, podczas gdy własny zawsze jest wolnym w rzeczypospolitej.

Taki sposób utrzymywania podbitych narodów w niewoli jest szkodliwym dla samej rzeczypospolitej. Dla rzeczypospolitej są trzy sposoby rozszerzania swojej potęgi, albo:

1. Przez zawiązywanie przymierzów z sąsiedniemi rzeczypospolitemi, zostawiając im ich niezależność. Jestto to, co my nazywamy dzisiaj związkami

federacyjnemi, jakoż Machiavelli przytacza jako przykłady: Szwajcarję, związki Achajski i Etolski.

2. Zawiązywanie przymierzów zachowując sobie zwierzchnictwo. Sposób rzymski.

3. Zupełne poddanie sobie podbitych narodów (czyli zaprowadzanie niewoli, jakto czynili Ateńczycy i Spartanie).

Machiavelli uważa sposób drugi za najlepszy ku wzmocnieniu potęgi rzeczypospolitej, za tym idzie pierwszy. Trzeci sposób potępia on zupełnie.

Te są najgłówniejsze ogólne zasady rozszerzania potęgi rzeczypospolitych.

Trzecia księga opiewałaby po naszemu: o naprawie rzeczypospolitej. Poświęca on tę księgę wyłącznie temu, czemu w pierwszej kilka rozdziałów poświęcił.

Na wstępie tej księgi stawia Machiavelli następującą ogólną zasadę:

„Wszelki porządek społeczny, czy to on należy do religji, czy do królestwa, czy do rzeczypospolitej, nie potrzebuje niczego bardziej nadto, aby mu od czasu do czasu można przywrócić jego pierwotną szczęśliwość (raczej doskonałość). Należy wszelako, aby to zawdzięczał albo doskonałości swoich ustaw, albo cnocie własnych obywateli — nigdy zaś obu potędze.“

Potrzebę tę wywodzi on z innej zasady mianowicie tej, że „wszelkie ciała złożone (jakoto religje i rzeczypospolite) ulegają zmianom“ z czasem zawsze niekorzystnym, które je odwodzą od pierwotnej doskonałości.

„Najlepsze między temi społecznościami i najtrwalsze są te, którym ich własne instytucje dozwalają się odnawiać jak najczęściej.“

Rozwijając dalej to zdanie i podając przykłady wykazuje Machiavelli konieczność reform w rzeczachpospolitych, monarchjach i w kościele, aby te instytucje zabezpieczyć od upadku. Przez reformę rozumie on jednakże przywrócenie instytucjom ich pierwotnego składu. Dzieje się to zdaniem jego przez czyny pojedyńczych ludzi, lub postanowienia ogółu. Tak stracenie synów Brutusa po wypędzeniu królów z Rzymu, śmierć decemwirów i inne podobne wypadki uważa on za czyny reformy w Rzymie t. j. za ustalenie pierwiastkowych podstaw społeczności rzymskiej.

Przechodząc do kościoła chrześcijańskiego upatruje on podobne odnowienie pierwotnych zasad chrześcijaństwa w założeniu zakonów śś. Franciszka i Dominika.

Co do przykładów pojedyńczych ludzi cnotliwych, przez których „powstaje także często powrót do pierwiastków rzeczypospolitej“ przypisuje on im wielką siłę i zapowiada, że cała księga III około tego rodzaju reform krążyć będzie.

Jako pierwszy przykład stawia on „ojca wolności rzymskiej.“ Brutusa i dowodzi w osobnym rozdziale, jako mądrą jest rzeczą udawać czasem głupiego.“ Zdanie to, na pozór dziecinne, okazuje się w toku rozprawy jako jeden ze sposobów spiskowania przeciwko monarsze, którego się pragnie obalić.

Przystępując dalej biegiem wypadków historji rzymskiej wykazuje Machiavelli: Jako jest rzeczą potrzebną dla ustalenia wolności poświęcić synów brutusowych, a to z powodu głównie „że w każdej rewolucji potrzebny jest przykład przerażający, któryby zastraszył nieprzyjaciół nowego rzeczy porządku.“

Stosuje to Machiavelli zarówno do przekształcenia monarchji w rzeczpospolitą, jak rzeczypospolitej w tyranję.

„Tyran, mówi on, który nie zgładzi Brutusa; założyciel wolnej rzeczypospolitej, który nie poświęci synów brutusowych, niechaj będzie zarówno pewnym rychłego upadku.“

Podobnie też i monarcha który zawojował monarchję lub innym jakim sposobem przyszedł do panowania nad nią „nie może być bezpiecznym na swoim tronie, dopóki żyją ci, których on pozbawił tronu.“ Temu poświęcony jest osobny rozdział (IV), równie jak zdaniu że: „monarcha dziedziczny zwykle utraca swój tron przez nieszanowanie ustaw dawnych i zwyczajów, do których jego poddani są przywiązani.“

Jednym z najważniejszych i najobszerniejszy zarazem rozdział w tej księdze jest: o sprzysiężeniach.

Machiavelli pojmuje dwojakie sprzysiężenia: przeciwko monarchom i przeciwko ojczyźnie. Pierwsze jednak rozumie on tylko w celu zgładzenia monarchy; drugie zaś na owładnienie rządów w rzeczypospolitej.

Rozprawia on o tem bardzo szczegółowo, jednak nie systematycznie, nawet nie stawia przytoczonego tu podziału na czele rozdziału.

Zaczyna od ostrzeżenia przeciwko sprzysiężeniom, jako rzeczy bardzo niebezpiecznej dla samychże spiskujących i przytacza jako złotą regułę w tej mierze przestrogę Tacyta: Ludzie powinni szanować przeszłość, poddawać się obecności, pragnąć dobrych władzców, a cierpieć tych, których mają.

Zastanawia się dalej nad przyczyną spisków przeciwko panującym i twierdzi, że główną przyczyną ich bywa nienawiść powszechna. Tej powinien tedy monarcha unikać. Ale często, powiada Machiavelli, jest powodem spisków bez nienawiści przeciwko monarsze „chęć zrzucenia jarzma, pod którem ojczyzna jęczy.“

Nie masz dla monarchów na to sposobów, jak odstąpić dobrowolnie od tyranji, gdy to jednak rzadko się dzieje, więc sprawdzają się najczęściej słowa Juvenalis'a.

Ad generum Cereris sine caede et voluere pauci
Descendunt reges et sicca morte tyranni (Sat. X v. 112 113).

Dalej mówi o niebezpieczeństwach, jakie grożą spiskującym. Podobnie, jak dla tyranów i rzeczypospolitych, tak i dla spiskowców daje Machiavelli rady praktyczne z takim samym spokojem i cynizmem.

Dzieli on niebezpieczeństwa spiskujących na takie, które im zagrażają przed wykonaniem, podczas wykonania zamachu i po dokonaniu takowego.

Jednakże jak nie pojmuje spisków innych prócz: na zabicie monarchy, lub na opanowanie rządów w rzeczypospolitej, tak też twierdzi, powołując się na historję, że spiski powstają tylko między osobami możnymi (grandi) i dworzanami poufnymi księcia Inne „pominąwszy, iż są niedorzeczne, byłyby bezskuteczne. Ludzie bowiem bez znaczenia (bez władzy) nie mają żadnego widoku, aby spisek się mógł udać, głównie z tego powodu, że nie miewają przystępu do książąt.“

„Jeżeliby zaś przecież zdarzyło się (pisze dalej Machiavelli), iżby człowiek z gminu przedsiębrał coś podobnego, należałoby tylko pochwalić jego zamiar, chociaż jesteśmy zmuszeni ganić nieroztropność przedsięwzięcia.“

Pomija on więc spiski ludzi z gminu, jako nie praktyczne, a rozwodzi się nad spiskami dostojników i dworzan, rozbierając zaś ich niebezpieczeństwo daje reguły, jak tego unikać. Tak n. p. między innemi pisze: „Słyszałem także od ludzi roztropnych często powtarzane zdanie, że we cztery oczy można współprzysiężonemu wszystko powierzyć, byle niedawać żadnego pisma, bo wyznanie jednego (gdyby zdradził) waży tylko tyle, co zaprzeczenie drugiego.“ Oprócz ogólnych mnóstwo jest szczegółowych, nawet drobiazgowych przestróg jak n. p. „żeby wykonując spisek t. j. uderzając na swoją ofiarę nie uprzedzać ciosu słowami, jak to uczynił Messer Antonio Volterra, gdy miał zabić Wawrzyńca Medyceusza wołając przed zadaniem

ciosu: „Ha zdrajco!. któryto wykrzyk uratował Medyceusza, a zgubił spiskowców.“ Wszystkie te przestrogi są objaśnione przykładami „ażeby nauczyć ludzi, jak mają być ostrożnymi wedle okoliczności.“

Sprzysiężenia „przeciwko ojczyźnie“ są, zdaniem Machiavellego, mniej niebezpieczne dla spiskowców podczas knowania ich, ale za to trudniejsze daleko w wykonaniu, bo w rzeczypospolitej trudniejsze jest odkrycie, ale łatwiejsze przeszkodzenie. Przytacza on między innemi przykład Katyliny. Dodaje zresztą, że o spiskach przeciwko ojczyźnie może być mowa tylko w zepsutej rzeczypospolitej, bo w niezepsutej nie powstanie taka myśl.

Przychodząc do końca tej rozprawy tłumaczy się Machiavelli: dla czego nie mówił o sprzysiężeniach (przeciwko monarchom), w których się używa trucizny, tylko o tych, gdzie używaną bywa ostra broń i podaje za powód że „nie wielka między niemi różnica, prócz tej jednej, że zatruty napój nie zawsze skutkuje.“

Podaje na ostatku rady książętom i rzeczompospolitym, jak sobie mają postępować, gdy odkryją spisek. „Jeżeli, powiada on, rząd nie czuje się dość silnym, aby stłumić sprzysiężenie, wtedy nie powinien się z tem zdradzać, że odkrył, ale udawać jakoby o niem nie wiedział, a dopiero w stosownej chwili należy nań uderzyć bez miłosierdzia. Jeżeli zaś sprzysiężenie jest słabe, w tedy należy je stłumić bez wahania się.“

Te są najcelniejsze rozdziały i główne zasady wyłuszczone w księdze trzeciej „Rozpraw.“ Wiele jest jeszcze między 49 rozdziałami tej księgi kazuistycznie zebranych reguł, mianowicie wiele treści wojenno-politycznej, lub też moralnej (jak n. p. nie należy krzywdzić obywatela, który może być potrzebnym rzeczypospolitej i t. p.), ale nigdzie nie zawierają się reguły i zasady tak ważne i wielkiej doniosłości, jak te, któreśmy przytoczyli. W ogóle przebija wszędzie duch ściśle republikański i demokratyczny, (pomimo, że często zawierają się i tutaj rady dla monarchów) a oprócz tego abstrahowanie od wszelkiej moralności, chociaż tutaj tego rodzaju przepisy mają zupełnie inny charakter, niż w „księciu,“ bo tu stawia Machiavelli patrjotyzm wyżej nad powszednią moralność, jak n. p. w przepisie:

Używać podstępu w wojnie jest rzeczą chwalebną.

Ojczyzny należy bronić z hańbą czy z chwałą, zawsze jest ona dobrze bronioną.

Przyrzeczeń wymuszonych należy dotrzymywać.

Często przez gwałt i odwagę można uzyskać, czegoby się nie otrzymało przez zwyczajne środki, przyczem przytacza z Liwjusza zdanie: „— *pax servientibus gravior, quam liberis bellum.*“

Dobry obywatel powinien dla miłości ojczyzny puszczać w niepamięć urazy osobiste.

Wsystko to są napisy rozdziałów, w których stwierdzenie zasady na tytule wypisanej bywa objaśnione przykładami z dziejów.

Taka jest tedy treść tych dzieł, które postawiły Machiavellego u szczytu literatury politycznej.

Początek ich był nieznaczny, jak tyle gienjalnych utworów, które zdziałały albo przewrot w umysłach, albo wpłynęły przeważnie na bieg dziejów.

„Książe“ jest memorjałem napisanym dla Medyceuszów, a dedykacja nadaje mu cechę osobistą, mianowicie widno z zakończenia tejże, że Machiavelli nie myślał bynajmniej swoim dziełem stanowić epoki w dziejach, pisze on bowiem do Wawrzyńca Medyceusza, któremu dzieło to przypisuje: „Jeżeli Wasza Miłość z wywyższenia swego rzuci niekiedy okiem na tego, który stoi poniżej, wtedy dostrzeże, jak niezasłużenie jest on bezustanną ofiarą niesprawiedliwego i przykrego losu.“

Jakoż rzeczywiście zostało ono prawdopodobnie w archiwach rodzinnych Medyceuszów, podczas gdy inne dzieła pozostały, ile się zdaje, w ręku rodziny autora.

W kilka lat po śmierci jego zostały dzieła wydane za przywilejem papieża Klemensa VII i wydrukowane w drukarni watykańskiej.

Niedługo potem zasłynął już Machiavelli i został potępiony przez jednych, sławiony przez innych.

W sporze z królem angielskim Henrykiem VIII zarzucał kardynał Polo temu królrwi, że jest Machiavellem, stawiając go na równi z szatanem. Mówi o Machiavellim kardynał Polo, że pisał swego „Księcia“ palcami szatana.

Papież Paweł IV kazał w roku 1559, a zatem we 30 lat po śmierci Machiavellego, dzieła jego umieścić na „Indexie“ a w roku 1564 potwierdza tę klątwę konsyljum trydenckie.

Tymczasem nie było w XVI i następnych wiekach panującego w Europie, któryby „Księcia“ nie czytał. Katarzyna Medycejska uważała tę książkę za ewangielję monarchów, a noc ś. Bartłomieja przez nią zrządzona poczytywaną była powszechnie za wypływ tych studjów machiavellistycznych.

Syxtus V trzymał się ściśle zasad w tym dziele wyłuszczonych, które też pilnie i wielokrotnie odczytywał.

Nawet na język turecki zostało przełożone to dzieło, które nie nauczyło pewnie sułtanów wytępiania dynastyj zepchniętych z tronu, ale raczej z ich przykładów regułę utworzyło.

W świecie literackim wywołały te dzieła długotrwałą wojnę.

Jezuici zarzucali Machiavellemu, że z jego pism nauczyli się luteranie buntu przeciwko stolicy apostolskiej.

Protestanccy pisarze zarzucają że „Książę“ natchnął myśl rzezi bartłomiejskiej.

Pisarze jak Gentillet (protestant), Osorio i Ribadeneira, Jezuici, wystąpili przeciwko Machiavellemu. Pisma ich równie mierne, jak Fryderyka II Antimachiavell, służyły raczej do obłudnego zaprzeczenia systemu, którego się trzymali, zarówno ów zakon, jak ten monarcha. Jakoż w ostatnich czasach odszukany gdzieś w Anglji rękopism tego króla zawierać ma zupełnie inne zasady niż jego młodociane dzieło. A kto zna czyny jego, ten łatwo sobie wytłumaczy dla czego ten bardziej machiavellistyczny król, niż którykolwiek inny z nowożytnych, wstydził się później swego młodzieńczego uniesienia przeciw swojemu mistrzowi w rzeczach tyranji.

Dziwna, jak mogą uczeni niemieccy, którzy roszczą sobie prawo do nauczycielstwa w naukach politycznych, wysławiać w tym monarsze właśnie to, czego on sam się wstydził i czemu całą polityką swoją kłamstwo zadał. Dziwi nas, jak mógł Welker (Staatslexikon) uznać Antimachiavella Fryderyka II za najlepszą reputację „Księcia“ a jego samego za wzór monarchy przeciwnych zasad?

Szczersi byli ci, co jawnie wystąpili jako zwolennicy Machiavellego, a między tymi odznaczają się się Konring, Scioppius, nadewszystko zaś Fra Paolo Sarpi, któren do największej ohydy doprowadził rozwój zasad „Księcia.“

Justus Lipsius, chociaż występuje przeciw, jest właściwie zwolennikiem Machiavellego. Podobnie i Richelieu.

Są to jednak wszystko pisarze wstępujący w ślady, albo stawiający przeciwne systemata. Nie są to krytycy bez uprzedzenia.

Nieuprzedzonych krytyków znalazł Machiavelli właśnie w najcelniejszych pisarzach.

Bakon powiedział o nim: „Ten człowiek nie uczy niczego tyranów, oni wiedzą dobrze, co mają czynić: ale on naucza kiedy czego się od tyranów obawiać?

Voltaire, którego zdanie o innych pismach Machiavellego przytoczyliśmy wyżej, dekretuje pismom jego politycznym nieśmiertelną sławę.

Rousseau pisze o „Księciu“: „Jestto marzenie republikanina, który zebrał reguły polityki tyrańskiej, aby ją dać poznać ludom... Jego rozprawy o Liwjuszu i dzieje rzeczypospolitej florentyńskiej dowodzą, że Machiavelli nie miał dotychczas innych czytelników, prócz bardzo płytkich, albo bardzo zepsutych ludzi. Że stolica apostolska zakazała jego książkę, to dowodzi dostatecznie jej właściwej wartości.

W czasach rewolucji francuzkiej, zapewne nie tyle skutkiem studjów nad Machiavellim, ale w skutek tego samego praktycznego zmysłu, jaki cechuje dzieła jego, widzimy wielką część rad danych rządom republikańskim wchodzących w wykonanie. Bardziej jeszcze widzimy wykonanie tej polityki w Napoleona rządach przeprowadzone i w całym systemie reakcyj porewolucyjnych aż po dzisiejsze czasy.

Z tem wszystkiem byłoby złudzeniem twierdzić, że polityka niepostąpiła od czasów Machiavellego pomimo, że wiele prawd przez niego wypowiedzianych, dla tego właśnie że są prawdami, nie straciło po dziś dzień swej wartości. Polityka Machiavellego ma się zdaniem naszem pod względem teorji do dzisiejszej, jak medycyna Hipokratesa do dzisiejszej medycyny, jak filozofja Arystotelesa do dzisiejszej filozofji. Oparta na doświadczeniu, została ona drogocennem świadectwem, że w życiu politycznem podobnie jak w cielesnem powtarzają się niezmiennie pewne zjawiska, a te naprowadzają na odkrycie stałych prawideł. Ztąd też pochodzi, że w praktyce idzie większa część polityków jeszcze ślepo tą drogą, którą Machiavelli wskazywał, chociaż ta droga prowadzi do chwilowego tylko sukcesu. Między tymi politykami, a Machiavellim jest ta różnica, że on był przekonany o krótkotrwałości sukcesów tyranicznych albo rewolucyjno-terorystycznych rządów i upatrywał w jednej tylko rzeczy rękojmię szczęścia rzeczypospolitych: w czystości obyczajów; upadek zaś ich w zepsuciu. Machiavelliści zaś szukają w utrwaleniu zepsucia rękojmi dla tronów. W tem się mylą, a często choć wiedzą, że się mylą, przecież złego się trzymają, mówiąc: *Après nous le deluge.* Tym potopem jest postęp.

KONIEC.

Ogrzewanie wagonów kolei żelaznych.

(Dokończenie).

Co się tyczy wydatków, wynikających z metody ogrzewania wodą, te mają być tak znaczne, że nie pozwalają kompanjom zastosować podobnego ogrzewania do drugiej i do trzeciej klasy. Tak np. kompanja kolei lyońskiej (od Lyonu do Śródziemnego morza) wydaje rocznie na ogrzewanie 356 posiadanych przez nią wagonów pierwszej klasy, summę, wynoszącą do 75.000 franków; do ogrzewania

tych wagonów używa 2800 skrzyń, z których każda kosztuje 40 franków; co już stanowi 112.000 fr.; razem zaś z niezbędnemi do ogrzewania przyrządami, wartość samych tylko sprzętów wynosi 162.000 fr.; tak, iż gdyby zechciano ogrzewać wodą wszystkie wagony, kupno samego tylko materjału wynosiłoby 648.000 fr. a roczny rozchód byłby 300.000 fr. Powodując się temi cyframi, administratorowie dróg żelaznych postanowili ogrzewać tylko wagony klasy pierwszej, pozostawiając wszystkie inne wystawione na zimno, szczególniej nocną porą dokuczliwe.

Trudno więc poprzestać nadal na tej metodzie ogrzewania: trudno uważać za dobry sposób upoważniający kompanje zapatrywać się na ogrzewanie jako na przedmiot zbytku dostępny małej stosunkowo liczbie podróżujących—wtedy gdy przewyższająca większość jest pozbawioną tej dogodności. Nareszcie i same kompanje pojęły, jak może być użytecznem wynalezienie lepszego środka ogrzewania, i od lat kilku studjują pewną liczbę nowych procesów mniej lub więcej odpowiadających zamierzonemu celowi.

Z wypróbowanych sposobów na pierwszem miejscu wypada przytoczyć system pana Delcambre, polegający na ogrzewaniu wagonów za pomocą ciepła pary ulatującej z komina lokomotywy. Przyrząd użyty w tym celu przez p. Delcambre jest następujący: aparat, przyjmujący parę i przymocowany we wnętrzu komina lokomotywy, komunikuje się z miedzianą rurką zgiętą w ten sposób, ażeby drugi jej koniec znajdował się na poziomie łańcuchów łączących wagony pomiędzy sobą: rurka przyjmuje kolanko kauczukowe, wchodzące w inną kauczukową rurkę, przymocowaną do miedzianej rurki ustalonej w dolnej części pierwszego za lokomotywą wagonu; ta ostatnia rurka łączy się w podobny sposób z inną, wagonu następnego itd. aż do wagonu, z rurki którego para swobodnie ulatuje w powietrze. Rurki miedziane, wpółpłaskie, ułożone na podłodze wagonów równolegle do ławek, u nóg podróżujących, pozwalają parze krążyć we wnętrzu wagonów, i przezto podnosić ich temperaturę; a nieznaczna szerokość rurek, nieprzechodząca 1 decymetru ($1^{m} = 3{,}28^{\text{st. ang.}}$) przez proste usunięcie nóg uwalnia od zbytniego ciepła, jeżli by to czuć się dawało. — Przyrząd p. Delcambre pozostaje stale umocowanym do wagonów; kolanko tylko, łączące aparat z parą z rurkami wagonów, przyprawia się do pierwszego wagonu, lub też od niego się odejmuje, stosownie do tego, czy wagony mają być ogrzewane lub nie, i kolanko takie raz osadzone 1 listopada, zdejmuje się dopiero koło 15 kwietnia; jeżeli zaś pociąg nie jest stały, i jeżli wypada złożyć inny, lub zupełnie rozłożyć pociąg raz uformowany, kolanka komunikując rurki wagonów pomiędzy sobą, łączą się, lub oddzielają z taką samą łatwością, z jaką się zaczepiają kółka na haczykach.

Użycie opisanego przyrządu do ogrzewania, jak widzimy, nie potrzebuje wiele roboty, a system ten, zastosowany do wszystkich klas pociągu nie wymaga, podług p. Delcambre, więcej wydatków nad te, co się ponoszą na ogrzanie jednych tylko wagonów klasy pierwszej. P. Delcambre, rozbierając wydatki kolei lyońskiej, powiada, iż gdyby zechciano ogrzewać wszystkie wagony za pomocą wody, potrzeba mieć do tego od 8000 do 11.000 naczyń; zakupienie 8400 skrzynek miedzianych i urządzenie pieców i kotłów na rozmaitych stacjach, podniosłoby jednorazowe koszta do 600.000 fr.; a konsumacja węgla, opłata robotników, reperacja i zużycie sprzętów, kosztowałoby rocznie 320.000 fr.; wtedy, gdy zastosowanie jego systemu oszczędziłoby na samym tylko węglu od 8% do 10%, a ogrzanie wszystkich wagonów nie wymagałoby nawet trzeciej części wymienionej sumy.

Sposób p. Delcambre, tak doskonały w teorji, potrzebował jednak praktycznego ocenienia. Po raz pierwszy był on zastosowany do praktyki na linji lyońskiej 18 stycznia 1861 roku, pociąg składający się z 18 wagonów, z których 12 było zaopatrzonych aparatem systemu Delcambra, przybył w przepisanej gedzinie z Paryża do Montargis, i bez spóźnienia się powrócił do Paryża; wypadało wnieść z tego, że nowe użycie ulatującej z lokomotywy pary nie zmniejszyło dotykalnie jej biegu; termometra umieszczone w wagonach pierwszej klasy

dochodziły do 15° C. Jednakże lyońska kompanja nie przyjęła tego systemu ogrzewania i przyczyna tej odmowy, pochodziła według p. Delcambre z fałszywego przez inżynierów ocenienia jego sposobu; wynalazca musiał więc walczyć z uprzedzeniem kompanji, aż nareszcie, za protekcją ministra, system jego został zastosowany do ogrzewania pięciu pociągów, składających się od 10 do 12 wagonów, i kursujących codzień pomiędzy Paryżem a Wersalem; przez całą poprzednią zimę, to jest od grudnia aż do kwietnia był używany system Delcambra, i te pociągi nawet podróżujący pierwszej klasy przekładali nad wszystkie inne.

W próbach jakie robione były zeszłej zimy, umieszczone tuż przy rurkach wagonu, dwa termometra w pierwszym i w ostatnim wagonie, pokazywały obydwa temperaturę 70°, zdaje się więc że para przechodząca przez rurkę, ma jednakową temperaturę we wszystkich jej punktach, potrzeba tylko aby para z rurki, znajdującej się w ostatnim wagonie, wychodziła swobodnie w powietrze; za pomocą bardzo prostego przyrządu udawało się zatrzymać ciepło w wagonach przez trzy godzin w przeciągu których pociąg zostawał bez ruchu; co przemawiało na korzyść nowego sposobu.

Nareszcie, 20 marca 1864 r. robiono doświadczenie w celu przekonania się, czy lokomotywa, opatrzona przyrządem p. Delcambre, służącym do przeprowadzenia pary do wagonów, może ciągnąć za sobą 24 wagonów napełnionych podróżnymi, przybyć w przepisanej godzinie do naznaczonego miejsca, nie zużywszy więcej węgla od lokomotywy zwyczajnej. Uformowano więc dwa pociągi jednakowej długości, z których jeden był ciągnięty lokomotywą zwyczajną, drugi zaś, zaopatrzony nowym przyrządem; z 24 wagonów tego ostatniego pociągu, 15 było zaopatrzonych rurkami służącemi do ogrzewania. Doświadczenie to pokazało, iż przy pierwszej próbie, pociąg ten przybył w naznaczone miejsce 4 lub 5 minut później od pociągu zwyczajnego; przy ostatnim zaś odjeździe pociągów różnica ta dochodziła tylko dwie minut; inżynierowie przeto wnieśli, iż gdyby zechciano nadać pociągom Delcambra szybkość pociągów zwyczajnych, ilość węgla zużywanego nie tylkoby się nie zmniejszyła i nie dawała 8% do 10% zysku, jak twierdzi p. Delcambre, lecz przeciwnie, byłaby daleko znaczniejszą od tej ilości węgla, jaka się konsumuje na wprawienie w ruch lokomotywy i na ogrzewanie wody do wagonów.

Za systemem p. Delcambre, zaproponowano inny sposób, podług którego ogrzewanie wagonów miało się odbywać za pomocą ogrzanego powietrza, krążącego w rurkach przeprowadzonych do wagonów od bębna z żelaznej blachy, otaczającego ognisko lokomotywy. Ale w zastosowaniu tego sposobu można się obawiać dwóch rzeczy, naprzód, aby ciepłe powietrze wychodzące z bębna, nie oziębiło się przechodząc z lokomotywy do wagonów; powtóre, żeby zimne powietrze, wprowadzone do bębna, nie pochłaniało wielkiej ilości cieplika, coby było połączonem z uszczerbkiem siły poruszającej machinę.

Widzimy więc, że jak system p. Delcambre tak i system wyżej wymieniony, chociaż w gruncie jest bardzo prosty, i ze wszech stron racjonalny, przedstawia jednakże pewne niedogodności; n. p. nie pozwala zmieniać stopnia temperatury wagonów stosownie do potrzeby podróżnych, zmniejsza szybkość lokomotywy i t. p.; dla tych i dla rozmaitych innych przyczyn środki te nie zostały dotychczas przyjęte.

Trzeci z rzędu system, jaki był podany kompanjom, polegał na ogrzewaniu i oświecaniu zarazem wagonów za pomocą gazu; ale wprowadzenie do wagonów materji tak palnej, jaką jest gaz, zanadto wydaje się niebezpiecznem, aby mogło być powszechnie przyjętem.

Ostatecznie więc idzie o wynalezienie takiego sposobu ogrzewania, któryby pozwalał swobodnie rozrządzać otrzymanem ciepłem i zwalniać go w miarę potrzeby, a był niezależnym od lokomotywy, działał samodzielnie, nie wymagał wiele pracy i dozoru, nie groził żadnem niebezpieczeństwem, pozostawiał wagony niezależnemi jedne od drugich i nareszcie nie drogo kosztował.

Większą część tych warunków wypełnia przyrząd zwany ciepłotworzem*) (*termo- générateur*), za pomocą którego ciepło wydobywa się przez tarcie ciał; przyrząd ten, wynaleziony przez pp. Beaumont i Mayen, udoskonalonym i zastosowanym do użycia praktycznego został przez p. Pelon.

Aparat, który p. Pelon proponuje umieścić pod podłogą każdego wagonu, dostarcza ciepła przez tarcie się drewnianego stempla o ścianki metalowego stożka, w którym się obraca otrzymując swój ruch od ruchu kół wagonowych. Cały ten przyrząd jest następujący: przez walec z cienkiej żelaznej lub miedzianej blachy przechodzi naskróś miedziana lekko koniczna rurka mająca 0,^{m} 08 w średniem przecięciu; długość zaś walca do swej średniej jest w stosunku $^{8}/_{3}$, tak, że jeźli długość walca jest 0,$^{m.}$ 8, to średnica ma mieć 0,$^{m.}$ 3; koniczna rurka jest z obu stron odkryta i jej brzegi są zagięte na obu podstawach walca w sposób jak się zakrzywiają końce gwoździ po przebiciu niemi n. p. drzewa; do tej rurki wkłada się drewniany stempel, którego forma odpowiada wnętrzu rurki i który jest owinięty grubą powłóką konopianych włókien, ciągle zwilgotnianych oliwą, wyciekającą z małych osobno do tego przyrządzonych rurek. Do grubszego końca stempla jest przytwierdzony drewniany blok, zaopatrzony miedzianym paskiem, który, będąc połączonym z innym blokiem, przytwierdzonym na osi kół wagonu i obracającym się razem z kołami, nabywa sama nadzwyczaj bystrego ruchu, a przez to wprawia w szybki ruch wirowy pierwszy blok, a razem z nim i stempel drewniany; ruch ten odbywa się bez nieprzyjemnego hałasu; a bardzo słabe tarcie sztyfta o ścianki miedzianego stożka nadaje mu wkrótce wysoką temperaturę.

Pomiędzy walcem a stożkiem przechodzi metalowa blacha, otaczająca stożek w taki sposób, że formuje na nim rodzaj nacięć do nacięć śruby podobnych. Ażeby ciepło wywiązujące się w walcu nie traciło się bądź drogą promieniowania, bądź też przez strumienie zimnego zewnętrznego powietrza, okrywa się go ze wszech stron pakułami lub też innymi złymi przewodnikami ciepła i wkłada się w inny walec drewniany. Świeże powietrze wprowadza się do walca za pomocą ruchomego lejka, przez jeden jego koniec więcej rozwarty obrócony na przód pociągu; powietrze, wszedłszy w ten sposób do walca, musi przechodzić przez przegródki w nim porobione, przez co idąc koło stożka rozgrzanego tarciem stempla, samo się znacznie ogrzewa, poczem dopiero wychodzi z przeciwnego końca walca do osobnej rurki, umieszczonej pod podłogą wagonu i okrążonej złymi przewodnikami ciepła; koniec tej rurki wchodząc do wnętrza wagonu w jego środku, wprowadza do niego ciepłe powietrze, a przez dwie poboczne rurki, z małemi otworkami, idące od tej rurki głównej, ciepło rozchodzi się w wagonie po obu jego bokach. Termometr umieszczony we wnętrzu wagonu, po za szkłem, pozwala obserwować zewnątrz stopień otrzymanego ciepła i stosownie do potrzeby zmienić lub przerwać działanie aparatu za pomocą innego bardzo prostego przyrządu, kierującego jego ruchem.

Oto jest system ogrzewania podany przez p. Pelon. Cały jego aparat, nie zajmuje wielkiej objętości; nie jest ani za ciężki ani za drogi, nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, nie osłabia ruchu lokomotywy, pozostawia nareszcie wagony niezależnemi od siebie, gdyż każdy jest zaopatrzony osobnym aparatem i ogrzewa się oddzielnie. Ciepło zamiast wyczerpywać się powoli, jak w systemie ogrzewania gorącą wodą, lub zostawać zawsze jednakowem, jak w systemie p. Delcambre, zwiększa się tu, lub zmniejsza w miarę potrzeby i żądania; aparat działa sam, łatwo go dozorować, i jedyny zarzut, jakiby mu można było zrobić, jest ten, że ponieważ ciepło wywiązuje się w skutek biegu lokomotywy, wagony muszą być zimne przy odjeździe i oziębią się na stacjach, gdzie wagony pozostają pewien czas bez ruchu.

---

*) Może ten wyraz nie jest zupełnie szczęśliwy; lecz nie znam innego lepiej odpowiadającego francuzkiemu wyrazowi: *termo- générateur*.

Zdawałoby się, że otrzymanie dostatecznej do ogrzania wagonu ilości ciepła pociągnie za sobą znaczną stratę roboty machiny; ale tarcie stempla o ścianki stożka tak jest małe, iż dla wywarcia go potrzeba bardzo nieznacznej siły; tak, że część siły lokomotywy zużytej na otrzymanie tego tarcia wkrótce zostaje zatartą przez przyspieszenie jakie otrzymuje pociąg w skutek swego biegu. Według p. Pelon, sprzeciwianie, się biegowi lokomotywy, pochodzące z tarcia stempla, zaledwie jest takiem, jakie może spowodować obecność w wagonie jednej osoby więcej; podług wyrachowań tego inżyniera, dla wprawienia w ruch jego aparatu trzeba nie więcej nad 0·05 siły jednego konia; zatem, przy pierwszym poruszeniu się lokomotywy, 20 takich aparatów, ogrzewających 20 wagonów, zmniejszy siłę machiny o siłę jednego konia, co jest prawie nic nie znaczącem w porównaniu do lokomotywy działającej ze siłą kilkuset koni.

Mógł by kto powiedzieć, że tarcie nader prędko zniszczy stempel i stożek; zarzut ten jednak upada, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że tarcie to samo przez się słabe, gdyż chodzi tylko o otrzymanie temperatury wagonu od 15° do 18°, niweczy się przez ciągłe smarowanie tłuszczem trących się powierzchni. Nakoniec, można by się obawiać zbytniego rozgrzania metalowego stożka, który jeżeli nie jest ciągle smarowany, rozgrzewa się do czerwoności, ale i ta obawa znika, przypomniawszy, iż cały przyrząd jest niezależny od podłogi wagonu, że zimne powietrze, krążące na około stożka odejmuje od niego znaczną ilość ciepła; nakręcone na stemplu włókna konopne rzeczywiście mogą się zapalić; lecz swąd i dym, jaki by się z tąd wydzielał, ostrzeże zaraz dozorcę, i tej niedogodności zapobieże się z łatwością; — zresztą praktyczne zastosowanie systemu p. Pelon, wkrótce pokaże, jaki ruch można nadać stempiowi bez narażenia się na niebezpieczeństwo.

Zastosowanie opisanego systemu do ogrzewania wagonów, według wynalazcy, bołoby bardzo korzystnem pod względem ekonomicznym: tak, n. p., na ogrzanie jednego wagonu pierwszej klasy wodą, potrzeba 8 skrzynek; przypuśćmy, że w drodze z Paryża do Marsylji, skrzynki odnawiane są tylko 3 razy, — ogrzanie więc jednego wagonu przez tę drogę, będzie wymagać 32 skrzynek; następnie — zwykły pociąg zawiera 6 takich wagonów; więc razem na ogrzanie wagonów pierwszej klasy z Paryża do Marsylji, potrzeba mieć 192 skrzynek; szacując każdą skrzynkę średnio na 40 franków, skrzynki te kosztować będą 7680 frank. Chcąc teraz obliczyć wydatki niezbędne przy systemie p. Pelon, wypada, iż na urządzenie jednego aparatu ilość potrzebnej miedzi jest równą tej, jaka wychodzi na zrobienie 3 skrzynek; zatem z miedzi 192 skrzynek można mieć 64 aparatów, które ogrzeją 64 wagonów, czyli wszystkie wagony dwóch zwyczajnych pociągów; a przypuściwszy nawet, że ze 192 skrzynek otrzymamy tylko 40 aparatów, widzimy iż za sumę pozwalającą posiadanie przyrządów do ogrzania wodą pierwszej tylko klasy, czyli 6 wagonów, możemy mieć aparata na ogrzanie całego pociągu składającego się z 40 wagonów. Co się zaś tyczy wydatków na włókno i tłustość, te są także nieznaczne; włókno kosztuje bardzo tanio, a tłustość wychodząca ze stożka, może być zebraną i powtórnie użytą; nadto, dozór nad aparatami może być powierzony smarującemu koła wagonów, zatem sposób ten nie wymaga osobnych robotników, bez których nie można się obejść przy ogrzewaniu wagonów wodą.

Widzimy więc, o ile system ogrzewania wagonów, podany przez p. Pelon ma pierwszeństwo przed innymi: będąc łatwym do zastosowania praktycznego, stosunkowo mało kosztuje, nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, nareszcie upowszechnia dogodności, do dziś dnia jeszcze dostępne tylko uprzywilejowanym podróżnym.

Paryż 20 maja 1865.

A. Martynowski.

PIEŚNI PROROKÓW.

Przekładu Adama Pajgerta.

Lwów — nakładem Karola Wilda 1865.

(Ciąg dalszy).

To *juste milieu* między wolną parafrazą a ścisłym przekładem przez autora w Pieśniach proroków obrane, wydaje nam się wcale stosownem i odpowiedniem obecniej fazie ruchu umysłowego u nas; toż samo da się o nich i pod innymi względami powiedzieć. Nie znaczą one wprawdzie w poezji wcale dróg daleko wiodących i świeżych kierunków, jakich głodne wrażeń umysły dzisiejsze pragną; nie budzą one gwałtownej burzy, coby duszną atmosferę naszego dzisiejszego umysłowego życia wstrząsłszy, oczyściła i odświeżyła powietrze; nie przenoszą one nas w nowe światy i nie wyczarowują uderzeniem laski czarodziejskiej świetnych mar, mających się w przyszłości wcielić, i ziemskiej rzeczywistości kształty przybrać; są one właśnie wyrazem obecnej chwili, przykrej, dusznej i bolesnej, i to wyrazem cichym, biblijnym; w nich to wypowiedziane, co brzmi w powietrzu dzisiejszego europejskiego świata, z czem już niejedna pierś, wieszcza i szeroka, się odzywała, poczucie win i kar za nie spadłych, i pragnienie za jakimś nowym światem ciszy i spokoju, ale zarazem siły i życia, i zapowiedź wybawienia z niewoli babilońskiej zwątpienia, goryczy, niesmaku, apatji i opuszczającej się bezwładności, co szeroko opanowała dzisiejsze umysły.

A tak z tych wewnętrznych jakoteż i z zewnętrznych względów formy, języka i toku poetycznego stanowią one miłą oazę w dzisiejszej pustyni życia literackiego, jaka szczególnie się rozpostarła na polu poezji na miejsce wypalonych Samumem niw bujnych tej twórczej, tej bogatej przeszłości naszej literatury.

Przechodząc do szerszego zastanowienia się nad ściślejszą formą — zdaje się nam rzeczą naturalną, i rodzajowi poezji odpowiednią, że w utworach stanowiących środek między przekładem a parafrazą i język i forma i struktura poematów w tej samej mierze została utrzymaną, że się ani tak bardzo od pierwotworu nie oddala, jak to w parafrazie bywa, ani też do tego stopnia się nagina, jak tego istota przekładu wymaga. Zdaje nam się też wcale odpowiedniem, że stosownie do tego, iż — jak poeta sam w przedmowie powiada — każdą myśl z biblji wyjmował, i język i dykcję poetyczną jak najbardziej do biblji zbliżyć się starał.

Kiedy w Melodjach biblijnych wewnętrzny nastrój za całą biblijność stać musi, kiedy tam tylko główny ton z biblji schwycony, tylko wielka harmonja w swej całości jeden olbrzymi akord biblijnych myśli stanowi, tu każdy zwrot, każde słowo wyjęte z oryginału nosi na sobie wszystkie cechy hebrajskiej poezji. Kiedy w Melodjach biblijnych język poety tak jak jego myśli jest oryginalny, tu poeta przyswaje swym utworom cały tok, całą dykcję poetyczną hebrajską, nawet całą strukturę zdań i wiersza, nad którą i jej różnicami od naszych form językowych i metrycznych zastanowić się nam wypada.

Język Hebreów lubił i w prozie połączenie zdań parataktyczne, tj. za pomocą łączących spójników bez podporządkowania jednych zdań pod drugie, i unikał długich zaokrąglonych perjodów. W wyższym jeszcze stopniu posiąda on tę dążność w poezji i dodaje do niej jako zewnętrzną cechę i właściwość formy poezji hebrajskiej paralelizm. Ma on tam to samo znaczenie, jakie u nowoczesnych rym, a u starożytnych rytm posiadał; zależy zaś na pewnej analogji i ściślejszym stosunku dwóch zdań po sobie następujących; stosunek ten jest najczęściej powtórzeniem tej samej myśli w innych wyrazach, np. na str. 5.:

Biada tym, którzy pomocy
Szukają u Faraonów!
Co w cieniu pogańskich tronów
W egipskiej kryją się nocy!

albo np. 24.:

...... Pod nieba stropy,
Wzniosę mój tron!
Na złotych gwiazdach oprę me stopy.

czasem z niejakiem stopniowaniem jak np. na str. 8,:

Ołtarze skruszysz bałwanów;
Śrebrne i złote bożyszcza,
Rozmieciesz w bryzgi i zgliszcza.

lub na stronie 14:

Że przyjdzie słabym Pan ku obronie,
Potęgę złamie mocarza!

albo z pewnem szerszem rozprowadzeniem, lub uzupełniającą modyfikacją, np. na str. 24,:

Oto pościelą twoją robacy!
Przykryciem mól!

Czasem stoją też te dwa równoległe ze sobą zdania do siebie w stosunku przyczyny i skutku, czasem też paralelizuje poeta grupy zdań ze sobą.

Ten paralelizm przyjął poeta bardzo konsekwentnie do zewnętrznej formy swych utworów, i stale go obserwuje w każdej strofie; czasem tylko względy rytmu spowodowały go do odstąpienia od tego prawidła, a kto się w szereg tych poezyj wczyta, mimowolnie w podobnych miejscach uczuje niejaką dyssonancję. — Szczególnie to się uczuwa w poematach czysto lirycznych, jakiemi są ustępy z Jeremjasza i Izajasza. Nie wymaga tego wcale w tym stopniu poezja półopowieściowa, jakiemi są poezje na temata z Ezechiela i Ezdrasza osnute, w których poeta prawie zupełnie od tego prawidła odstąpił. —

Toż samo starał się autor i skład strofy i rytm wiersza ilemożności utrzymać prostym, a przeto zbliżyć się do toku biblijnego. To też dykcja poetyczna odpowiada prawie wszędzie treści powagą i pełnią zaokrąglenia. Język dźwięczny i jasny; ale jednakże zyskuje na pogodzie i jasności, tyle traci w niektórych miejscach na sile i wyrazistości biblijnej.

To tylko podniesiemy, że mysl i uczucia w niektórych poematach się powtarzają, i że w skutek tego gdzieniegdzie w wianku melodyj Izajaszowych nie tak jasno występuje nić progressji wiążących się ze sobą w pewnem następstwie uczuć, którąśmy poprzednio podnieśli.

Pochodzi to jednakże w znacznej części z szczupłego zakresu, jaki sobie autor założył i z tej przyczyny radzibyśmy byli widzieć użyte także i niektóre ustępy z innych proroków, szczególnie z Daniela, tłumaczącego Mane Tekel i Fares Baltazarowi na ścianie wypisane, siedzącego w lwiej jamie i snującego przepowiednie o przyszłym mesjaszu; z Malachiasza, co przepowiedział, że »na każdem miejscu od wschodu słońca do zachodu ofiara czysta imieniowi Pańskiemu ofiarowaną będzie« albo z Zacharjasza zabitego u ołtarza, »którego krew ściekła po stopniach.«

Byłobyto niezawodnie szereg pieśni prorockich urozmaiciło i cały cyklus w pełniejsze koło zaokrągliło i dało nam kilka obrazów bardzo pociągających i wcale odpowiednich ogólnemu znaczeniu Pieśni proroków. Zakończywszy tem kilka tych ogólnych uwag nad całym zbiorem, przypatrzmy się teraz pokrótce pojedyńczym jego utworom.

(Dok. nast)

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*